

DWA EPIZODY SCHILLEROWSKIE

(z raptularza wspomnień)

Po premierze „Kniazia Patiomkina” Tadeusza Micińskiego w Teatrze imienia Wojciecha Bogusławskiego (6 marca 1925 r.) pisał Wiktor Brumer na łamach redagowanego przez siebie tygodnika „Życie Teatru”: „Dzisiaj zdajemy sobie doskonale sprawę, że tylko on może zainscenizować odpowiednio „Samuela Zborowskiego” i „Dziady”.

„On” — to był Leon Schiller, który inscenizacją „Kniazia Patiomkina” rozpoczął swój wielki cykl monumentalnego teatru polskiego.

Dezyderat Brumera przeistoczył się w rzeczywistość. Po dwóch latach na zyciorys artystyczny Schillera przypadł Słowackiego „Samuel Zborowski” w pięć lat po nim — „Dziady”, a wcześniej, bo w piętnaście miesięcy po „Patiomkinie”, ukazała się „Nie-Boska Komedia” Krasieńskiego na tej samej jeszcze scenie Teatru im. Bogusławskiego, w nieistniejącym obecnie budynku przy ulicy Hipoteckiej. I po dziś dzień wśród spektatorów tych czterech widowisk krąży pytanie: które z nich było najwybitniejsze? Większość oświadcza się za „Dziadami”, lecz tu może oddziaływać współczynnik najwyższego wzniesienia się tekstu autorskiego, jedyności tego dzieła w naszej kulturze. Choć znamienym wyjątkiem jest Jan Lechoń. Ten gorący wielbiciel Leona Schillera z najwyższym entuzjazmem oceniał „Samuela Zborowskiego”, usuwa z dokonania wielkiego reżysera właśnie „Dziady”, m. in. marszcząc się na odegranie Salonu Warszawskiego w głębi sceny, mówiąc też o „okropnym Wiercińskim” — wykonawcy roli Ks. Piotra. A o „Nie-Boskiej Komedi” z ogromnym zachwytem jako „najwyższym osiągnięciu Schillera” pisał Jarosław Iwaszkiewicz, kończąc swój wywód stwierdzeniem: „Zawsze żałuję tych, którzy nie widzieli tego przedstawienia”. Ale teraz wtrąca głos Jerzego Zawieyskiego o spektaklu, któremu poświęcone jest niniejsze wspomnienie: „Nic równie wielkiego Schiller nie dokonał. Nawet „Dziady”, nawet „Nie-Boska” nie dorównywały szalenstwu i orgii teatralnej wynalazczości „Kniazia”.

Widziałem te cztery widowiska Schillerowskie i nie decydując się na wybór pierwszeństwa, nie sądzę zresztą aby to było możliwe i potrzebne, w najgłębszej pamięci mam „Kniazia Patiomkina”, na co wpływa fakt ściśle osobisty, ten mianowicie iż brałem udział w tym widowisku jako aktor.

Dzisiaj trudno uwierzyć, że to jedno z największych wydarzeń w dziejach sztuki polskiej zrodziło się w warunkach tak okrutnych, że jeszcze tydzień przed premierą wydawało się iż nie odbędzie się nawet w przelozonym terminie. Tylko silnej woli i uporowi, jakie zwykły kierować działaniem artystów wiel-

kich, więc znamionowały i Leona Schillera oraz paru współtowarzyszom jego nadludzkiego wysiłku historia zawiądzająca realizację utworu Micińskiego na deskach sceny.

Dwa miesiące przedtem, 12 stycznia 1925 roku, odbyła się na tej scenie premiera „Pasterki wśród wilków” Henryka Ghéona, osiągając stuprocentową kłapę i Schiller w ciągu trzech tygodni przygotował z zespołem „Bandurkę”. Były to „obrazki śpiewające z teki L. S. Schillera”, z których kilka ukazało się przedtem w Reducie; teraz powstał zarys tego zestawu, który przepracowawszy, Schiller tak ślicznie nazwał później „Kramem z piosenkami”, po dziś w niejednym mieście zapelniającym radującą się widownię. Wtedy Schillerowi — dyrektorowi szło o podreperowanie kasy, na to liczył. Nie tu miejsce rozpatrywać jak późniejsze wykonania tych piosenek pod ręką Schillera znacznie przewyższyły „Bandurkę” z roku 1925, dla naszego tematu ważne jest, że wówczas ten spektakl nie chwycił. Nie dostarczył funduszy na popłacenie długów, które były już ogromne, i na zasilenie niedoborów w gażach aktorskich. Grało się do pustych krzeseł. A próby „Patiomkina” przed tą premierą były w fazie zaledwie wstępnej. Teraz ruszyły intensywnie. Niebawem próbowaliśmy od godziny 10 z rana do 4 i 5 po południu, a w ostatnim tygodniu trzeba było zawiesić spektakle i wtedy, mało światła bożego oglądając, nie zawsze wiedzieliśmy czy to dzień, czy to noc.

Podczas prób generalnych nie było przerw wypoczynkowych. W tłumie aktorów i statystów, w zespole technicznym widziało się ludzi o wyglądzie niezbyt przytomnym. Raz po raz rozlegał się huk pekajęcej od nadmierne nagrania kosztownej żarówki w reflektorze czy też w baniaku lub w pudle).

Powiedziałem już, że kilku ludzi stanowiło dla Schillera pomoc w jego dynamicznym parciu ku wydaniu na świat tego spektaklu. Jednym z nich okazał się Feliks Zbyszewski i temu szlachetnemu człowiekowi, urodzonemu w Warszawie, trzeba parę słów poświęcić.

Był to kuzyn Karola Szymanowskiego. We wczesnych latach życia współczesnik improwizowanych razem z nim domowych kabaretów, nieco później towarzyszył czarownym balagultw młodzieńczech. Wstąpił potem do Wojskowej Szkoły Morskiej w Petersburgu, rozpoczął służbę na okęcie stacjonującym w Archangielsku i pływał po Oceanie Lodowatym. Pełniąc wachtę nocną odmroził płuca. Przez kilka miesięcy walczył o życie, ze szpitala przeszedł do cywila w stopniu bosmana-mata. Prymicje domowego teatrzyku zawocowały w postaci zawodowej, Zbyszewski stał się bardzo dobrym aktorem charakterystycznym (szczególnie utkwil mi w pamięci jako wyborny Maścibrzuch w prapremierze „Pastorałki” Schillera). A fakt, że po matu-

rze „pastuwał w mariaki”, stał się przydatny w przygotowaniach „Kniazia Patiomkina” na scenie Teatru im. Bogusławskiego. Jako spec w branży morskiej był Feliks Zbyszewski dla Schillera nieoceniony, skoro akcja trzech aktów pośród czterech odbywała się na carskim okręcie wojennym (w kotłowni i na pokładzie), brali udział marynarze różnych szarż, a ich tryby regulaminowe i obyczajowe grają w tym utworze rolę bardzo ważną.

To jedno. Ponadto, Feliksowi Zbyszewskiemu zawdzięczało się unundurowania. O uszytcu takiej ilości ubiorów szkoda było nawet myśleć. W młodej naszej marynarce wojennej miał Zbyszewski dawnych kolegów, którzy w stopniach oficerskich zajmowali stanowiska najczęściej organizacyjne i dzięki jego zabiegom u druhów morskich Teatr otrzymał ze składów państwowych — bezpłatnie! — nieliczny stos charakterystycznych portek marynarskich, bluz, oraz czapek na których otokach trzeba było tylko dać świeże wstążki z właściwymi napisami na przodach. Ten niezbędny przydział zjawiał się w gmachu teatru dopiero parę dni przed premierą, a zabiegający Felo Zbyszewski, grający w spektaklu jedną z ważnych ról i pełniący obowiązki inspektora sceny, trzydzieści sześć godzin przed premierą rozpoczął swoją „wachtę” w Teatrze i pełnił ją przez następnych sześć. Przyplacił tę ofiarną rozchorowaniem się. Niechaj upamiętnione tu będą jego proste słowa wypowiedziane przy herbacie w przerwie „Patiomkina”: „Teatr nie karmi ciała, karmi ducha”.

Tak więc dano „Kniazia Patiomkina” dokładnie miesiąc po „Bandurce”. Nie mam możliwości opowiedzieć tutaj o całości spektaklu, spróbuję jednak opisać drugą część aktu III.

Sciana mieszkania Lejtenanta Szmida (główna persona dramatu, postać autentyczna) całkowicie się rozsuwała odsłaniając wolną przestrzeń. W wieczornym świetle sunęły ku widowni rozmaite postacie, przede wszystkim „banda”, wnosząc wielki śmietnik z wiekiem”. To wejście Bosiałów od lewej głębi sceny, straszliwych lachmaniarzy-obszarpańców, z których kilku na drogach niosło śmietnik a pozostali otaczali go gromadą dzierząc w dłoniach zapalone pochodnie, było nasycone przerażającą ekspresją. Przewodziła niesamowita para: wysoki, smutny Jarosław Miciński i mały, okragłutki Roman Górowski. W ściemnieniu, na tle sinego horyzontu, posuwał się ten orszak powoli w rytmie minorowej i groźnej, przyciszzonej perkusji. Raz, dwa, trzy — w prawo, raz, dwa, trzy — w lewo, i poddane przez Schillera sześć głuchych sylab mówionych stępcato razem z uderzeniami kotłów: „Hum bum huu! — Hum bum huu!” I wreszcie przystanie z wykrzyknieniem: „Haaa!” i wyrzuceniem w górę ramion z pochodniami w migotliwym półmroku zamkniętym sinym poblaskiem nieba. Obraz Goyi!

Nagle otwierało się wieko śmietnika i ujawniał się jego Mieszkaniec, ohydny, zaropały, z wypływającym okiem (kreacja Jana Bonackiego²). Po swoich słowach: „Prometeusz — w śmietniku” Mieszkaniec krył się w jego wnętrzu, zamknięto wieko i wyskakiwała na nie Ulicznica (grana przez władającą świetnym głosem, a znakomicie zbudowaną Zdzisławę



Mistrzowie z Henrykowa układają posadzkę w Sali Audiencyjnej

Fot. H. Jurko

Roboty wokół Zamku

Rozpoczęły się prace drogowe mające na celu eliminację ruchu kołowego z terenu placu Zamkowego oraz obniżenie jego poziomu w części — między Kolumną Zygmunta a gmachem. Poszerza się ul. Kilińskiego i rekonstruuje ulicę Długą, do której mają dochodzić linie autobusowe dotychczas przechodzące przez pl. Zamkowy.

Wpłaty pieniężne

- 3.998 zł — Pracownice Sztuk Plastycznych Oddział we Wrocławiu (składki za IX, 1976 r.)
- 2.500 zł — „Ingos” — Spółdzielnia Pracy w Warszawie
- 4.000 zł — Wytwórcza Spół-

- dzielnia Pracy Metalowców „Młot” w Złotowie
- 10.706 zł — Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Warszawie
- 1.588 zł — Spółdzielnia Inwalidów „Zawrat” w Zakopanem (składki za IX, 1976 r.)
- 1.600 zł — Szkoła Podstawowa nr 3 w Piotrkowie Trybunalskim
- 1.376 zł — WZGS „Samopomoc Chłopska”, Zakład Obrotu Rolnego w Olsztynie (składki za IX, 1976 r.)
- 1.200 zł — Włodzimierz Kucharczyk we Wrocławiu
- 1.045 zł — Mikołaj Sadowski w Białymstoku
- 2.000 zł — Nadleśnictwo w Gniewowie
- 31.332 zł — Warszawskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Warszawie.

Sprostowanie

W numerze 44/45 wydrukowaliśmy błędnie nazwisko ofiarodawcy. Powinno ono brzmieć: Ada Wiñca — autorka Wydawnictwa Śląsk. Przepraszamy.

Stan kont

Na konto krajowe do dnia 23 grudnia 1976 r. wpłynęło 562.684.852,56 zł.
Na konto dewizowe w Banku Pekao wpłynęło dolarów 683.357,33.

Numery kont

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie PKO I Oddział Warszawa Nr 1531-3030-132.
Oprocentowane konto dewizowe Banku Pekao Nr E-100-700.

